

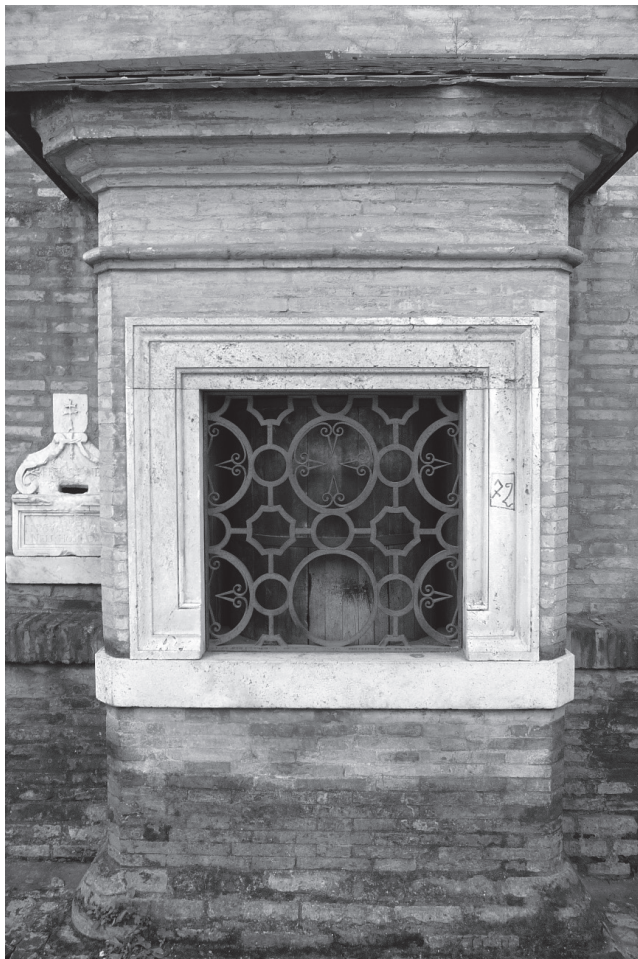
Życie jako dzierzawa

Egzamin z dorosłości

Wielu miałem nauczycieli w moim życiu. Początkowo byli to rodzice, a trochę też krewni i znajomi. Później nauczyciele i katecheci. Równolegle, nieformalnymi a przekonującymi nauczycielami bywały moje koleżanki i koledzy – od dzieciństwa do teraz. Teraz moimi nauczycielami, chociaż sam próbuję występować z pozycji lepiej wiedzącego nauczyciela i wychowawcy, są dzieci i wnuki. Nauczało mnie w moim dotychczasowym życiu wiele osób, w których widziałem wzór do naśladowania. Czasami były to konkretne osoby z otoczenia, rzadziej osoby pokazywane na stronach książek, gazet lub ekranów jako wzorce doskonałości. Nie zawsze to sobie uprzytomniałem. Jeszcze bardziej zaskoczyła mnie jedna z myśli, które szumią nieustannie w mojej świadomości, kiedy tylko nie skupiam uwagi na podejmowaniu czy podtrzymywaniu jakichkolwiek działań albo na ocenie czegoś, co zaskakująco wyróżnia się w otoczeniu. Kiedy swoją stałą trasą zbliżałem się do stawku w Marceleskim Lesie, mijany przez samochody i przechodniów a mijając ludzi, krzewy, drzewa, nieprzyjemnie zostałem wytracony z aktywnego półletargu myślą, że nie żyję w świecie, który mnie otacza, lecz żyję w świecie swoich myśli, wspomnień, oczekiwań, fantazji, rozważań nad tym, co było i nad tym, co chciałbym, aby było. Odkryłem, że zanurzony w wirze rozważań swoich spraw, przeżyć i odczuć, jestem w zasadzie obojętny na otaczający mnie świat rzeczywisty. „Powiedziały” mi o tym przydrożne drzewa i krzewy, nabierające wczesno-wiosennego odcienia zieleni. Mijając je, patrzyłem na nie, jak na dekorację, skomponowaną z rzeczy martwych, jak na fototapetę, wzdłuż której przesuwam się, zajęty swoimi kołyszającymi się myślami. Dotarło nagle do mnie to, że są one, choć inaczej niż ja, także żywymi istotami. Dziwiła mnie zawsze psina Zu, która zdawała się rozmawiać z zakończonymi pączkami wzrostowymi gałązkami drzew i krzewów, i to tam, gdzie nie mogły ocierać się o nie i zostawiać śladów zapachowych inne psy lub zwierzęta. Czy ciekawiły ją lotne substancje zapachowe, których ja nie czułem, czy też drażniły psi nos delikatne promieniowanie elektromagnetyczne, jakim świeci każda żyjąca istota? Nie wiem. Pies robił wrażenie zaciekawionego tak, jak zaciekawiony jest czytelnik gazety, znalazłszy wyjątkową informację. Drzewa i mały piesek stały się także moimi nauczycielami i wychowawcami, zwracając mi uwagę, że stojąc w centrum wirtualnego świata, stanowiącego przefiltrowane i podretuszowane wiedzą i emocjami odbicie świata rzeczywistego, tego zewnętrznego świata nie chcę oglądać. Nie widzę, bo nie chcę i nie mam czasu oglądać rzeczywistości wokół mnie, skoro zamotany jestem w płątaninę myśli nakierowanych na siebie samego - na centrum prywatnego świata. Jak w dzieciństwie tak i teraz, nie rozumiem, że jestem jedynie dzierzawcą życia w wyznaczonym mi czasie, ale zachowuję się ciągle jak właściciel i władca odbitego w krzywym zwierciadle świata zewnętrznego. Świat zewnętrzny, w moim utrwalonym przeświadczeniu, jest po to, by zaspokajać moje osobiste potrzeby. Ja jestem po to, żeby świat zewnętrzny mógł mi służyć. Zapatrzenie w siebie, w swoje poczucie ważności i mocy, przerywają tylko czasami przypadkowe myśli, wybudzające z odrętwienia duchowego, jak cucący powiew chłodnego powietrza albo informacja, budząca sumienie.

Takim nieprzyjemnym szturchnięciem sumienia była w ostatnich dniach zamieszczona w papierowych i internetowych wydaniach gazet polskich informacja o dwóch małych chłopcach, podrzuconych do kościołów w Sosnowcu i Zabrze. Chłopcy byli zadbani, o pogodnych buziach, z listami od matki z prośbą o przyjęcie ich pod opiekę i dalsze wychowanie, bo jej na to już nie stać. Rozpętała się burza krytyki nad zwyrodniałą matką, która porzuca swoje dzieci. Matkę odnaleziono, sama wychowywała swoje dzieci, pomimo że nie miała ani stałej pracy, ani własnego mieszkania. Kamienowanie kobiety słowami potępienia zakończyły wyrazy opamiętania i wstydu. Młoda kobieta nosiła obu chłopców pod sercem do chwili urodzenia i serdecznie się nimi opiekowała tak długo, jak tylko mogła. Robiła to z matczyną miłością, bo obaj chłopcy byli zadbani, dobrze rozwinięci, pogodni i uśmiechający się do ludzi z otoczenia. Nie zdecydowała się na ich zabójstwo w okresie płodowym, określane słowem *aborcja*, czyli *porzucenie*. Urodziła chłopców i wychowywała do momentu, w którym nie była już w stanie zapewnić im opieki z powodu biedy. Była sama. Mijało ją lub spotykało wielu ludzi, ale każdy zamknięty był w centrum swoistego mikrokosmosu własnego JA. Ojciec, albo ojcowie chłopców, zniknęli za horyzontem jej życia, kiedy tylko na drodze erotycznego zauroczenia albo nawet romantycznej miłości, pojawiła się zapowiedź możliwości przyjęcia na siebie





Najstarsze zachowane „Okno życia” pochodzi z 1198 i znajduje się w Rzymie przy powstałym z inicjatywy papieża Innocentego III szpitalu Ducha Świętego (Santo Spirito in Sassia)

uznają obowiązki, które spoczywają na innych osobach w stosunku do nich, natomiast sami nie czują się zobowiązani do niczego, poza obowiązkiem dbania o własną tylko wygodę i własne tylko szczęście. Choć egoizm jako cnota zaczął być promowany w drugiej połowie ubiegłego wieku w bogatych krajach cywilizacji zachodniej a rozkrzewia się współcześnie także w Polsce, to jednak jego korzenie sięgają głęboko do początków ludzkiej cywilizacji, w której zawsze walczyły ze sobą, praktycznie w każdym człowieku, dobro ze złem. Walczyły przeciwko sobie postawy TYLKO JA z JA i TY oraz z MY. Usprawiedliwianie niepoczuwających się do odpowiedzialności ojców a obarczanie całą odpowiedzialnością za utrzymanie przy życiu i wychowanie dzieci matek jest usprawiedliwianiem zła. Jest to forma zdrady człowieka dobrego, kochającego, dzielącego się swoim czasem, swoim życiem z najsłabszymi. Jest to odrzucaniem miłości. Jest to odrzucaniem człowieka. Jest to ostatecznie odrzucaniem Boga.

Matka dwojga chłopców była elementem ruchomej fototapety, na którą spoglądało wielu ludzi. Spoglądając, lecz nie widząc, przechodzili wszyscy obojętnie, zajęci przecież swoimi sprawami, a kobieta przyjmowała na siebie coraz większe ciężary, bo dzieci, ich potrzeby oraz koszty pokrycia tych potrzeb rosły. Rosły i przerosły możliwości młodej matki. W akcie rozpaczki dała dzieci pod opiekę komuś, do kogo miała jeszcze zaufanie. Oddała je pod opiekę Bogu. Zostawiła chłopców w kościołach. Mimo zmasowanej fali potępiania, wyszydzania a nawet fizycznego wyniszczania kościoła, religii katolickiej i osób w Boga wierzących, właśnie jedynie w Bogu i kościele zdesperowana samotna kobieta dostrzegła światło nadziei na pomoc.

obowiązku ojca oraz obowiązku utrzymywania rodziny i opieki nad nią.

Od dzieciństwa wzrastający do dorosłości, z jej możliwościami, ale i obowiązkami, synowie kochających mam, od dorosłości często uciekają, gdy tylko dostrzegają, że wiąże się ona nie tylko z przywilejami, ale i obowiązkami. Dojrzały płciowo chętnie zakochują się, czyli chętnie kochają siebie w kimś, kto spełnia ich oczekiwania. Julia jest widziana jako element świata samolubnego Romea. Ma służyć temu, kto jest kimś wyjątkowym, bo jest tego świata władcą i istnieje po to, by mu służyła. Mamusi królewicz próbuje z dorosłości wyciągnąć tylko to, co jest przyjemne i nic lub niewiele go kosztuje. Od uregulowania należności, od podjęcia obowiązków i poświęcenia części swojego czasu i energii innemu człowiekowi ucieka. Za wszystko zapłaci ktoś inny. W prasowej historii porzuconych chłopców furia oskarżeń i potępiających ocen skierowana była na matkę. Na człowieka, który swój czas, swoje ambicje, swoją wygodę poświęcił dla dwu małych osób, które bez pomocy dorosłych nie miałyby szans rozwoju. Nikt nie potępił tego lub tych, których synami byli chłopcy. Romeo stchórzył. Romeo uciekł, w poszukiwaniu nowej Julii bez zobowiązań. Romeo uciekł być może w pijaństwo. Tak czy inaczej Romeo nie tylko nie okazał się mężczyzną, człowiekiem odpowiedzialnym, zdolnym do poświęcenia. Romeo okazał się człowiekiem niedojrzałym, okazał się przejrzałym dzieckiem, które nie chce opuścić wygodnego dzieciństwa, w którym jest się wolnym od obowiązku odpowiedzialności.

Współcześni przerośnięci i przejrzały synkowie

Odczułem głębokie współczucie dla kochającej, cierpiącej i odrzuconej kobiety. Odrzucił ją dorosły a nie dojrzały Romeo, nie widział jej, a tym bardziej jej problemów, społeczeństwo, w którym przebywała. Odczułem jednocześnie głęboki wstyd. Bo przecież nie różnię się od otoczenia tej dzielnej mamy, która pozostawała ze swoją miłością i poczuciem obowiązku sama w tłumie. Zawstydziłem się mojej obojętności na ludzi, których spotykam, a o których troskach i problemach nic nie wiem. Nie wiem, bo nie dopytuję się, tłumacząc sobie, że to niegrzeczne. Nie dopytuję się i nie przyglądam uważnie, bo a nuż okaże się, że moja pomoc jest potrzebna i coś z siebie będę musiał ofiarować innemu człowiekowi. Moje własne prawo do życia nie wyklucza obowiązku troski o życie współżyjących. Nie żyję przecież sam, ale żyję w społeczeństwie, od którego biorę i któremu daję. Wzajemne więzi międzyludzkie, ułatwiające wszystkim poprawę warunków życia, wymagają wymiany informacji, informacji prawdziwych, oraz czytelnego sygnalizowania postaw i gotowości do działania w sposób jednoznaczny, pozwalający innym na właściwe decyzje. Postawa odpowiedzialności za własne decyzje, słowa i działania oraz za życie własne i ratunek w zagrożeniu życia innego, jest postawą człowieka, który potrafi kochać nie tylko siebie. Jest postawą człowieka w pełni dojrzałego. O pełni człowieczej dojrzałości nie świadczy ani policealne świadectwo dojrzałości, ani też wiek metrykalny. Dorosłość i dojrzałość nie są tym samym.

Dorosłość

Dorosłość, według definicji przedstawionej w Encyklopedii Brytyjskiej, *stanowi okres w życiu człowieka, w którym osiąga on pełną dojrzałość fizyczną i intelektualną*. Psychologicznie jest wówczas człowiek u szczytu swoich możliwości umysłowych i uczuciowych, by sprostać wymaganiom rozwoju osobistego, małżeństwa oraz wychowywania dzieci [1]. Ramy czasowe kolejnych etapów życia człowieka są granicami umownymi, dotyczącymi zmian dostrzeganych w wyglądzie, samopoczuciu i zachowaniu dużych grup ludzkich, natomiast niedopasowanymi ściśle do dynamiki indywidualnego rozwoju osób. Rozwój osobisty każdego człowieka jest procesem ciągłym, dynamicznym, zależnym od stałego poboru energii, wody, informacji oraz miłości rozumianej jako współzależność bycia z innymi ludźmi, a w opinii wielu ludzi, których poglądy osobiście podzielam, jako duchowej więzi ze Stwórcą.

Chociaż *Encyclopaedia Britannica* wyznacza etap dorosłości człowieka między dwudziestym a sześćdziesiątym rokiem życia, to kierując się moją naturalną męską próżnością, chętniej przychyliam się do etapowości ludzkiego życia zaproponowanej przez doktora Thomasa Armstronga. Psycholog ten określił wczesną dorosłość (między dwudziestym a trzydziestym piątym rokiem życia) jako okres przedsiębiorczości, dorosłość wieku średniego (35-50) jako czas kontemplacji, czas rozważań nad własnym życiem oraz prób jego przewartościowywania, a dorosłość dojrzałą, trwającą od pięćdziesiątego do osiemdziesiątego roku życia, jako czas czynienia dobra - dobroczynności [2]. Wprawdzie kierowanie się w stronę dobra, a odwracanie od zła powinno stanowić stałe kryterium podejmowania decyzji i działania przez całe życie, na tyle, na ile świadomość to umożliwia, a nie tylko w drugiej części jego drugiej połowy, to jednak zaliczenie mnie, siedemdziesięciolatka, do grupy ludzi nareszcie dojrzałych, zaspokaja moją próżność poczucia się lepszym bez wysiłku - z samej racji istnienia.

Dorosłość inaczej wyraża się u człowieka, który jest mężczyzną, a inaczej u człowieka, który jest kobietą. Dojrzałości fizycznej, przygotowującej ciała mężczyzn i kobiet odpowiednio do ról ojców i matek, towarzyszy dostosowana do niej dojrzałość psychiczna. Kontrola genetyczna i hormonalna powoduje zróżnicowanie rozwoju ośrodkowego układu nerwowego (OUN), dostrzegalne już we wczesnym dzieciństwie. Inaczej rozwijają się chłopcy - inaczej dziewczęta. Objętość mózgowia i istoty szarej w mózgu mężczyzn jest o około 10% większa niż u kobiet [3]. Zależne od płci różnice regionalnych struktur mózgowia są niesymetryczne. U mężczyzn większą objętość mają takie struktury jak układu brzeżnego (limbicznego) obustronnie oraz tylnej części zakrętu obręczy po stronie lewej. Większa gęstość struktur dotyczy u mężczyzn układu brzeżnego po stronie lewej. U kobiet natomiast większą w porównaniu z mężczyznami objętość mają struktury układu brzeżnego, jak kory zakrętu obręczy lub wyspy a także struktury związane z mówieniem [4]. Układ nerwowy nie tylko podlega modulującemu wpływowi hormonów płciowych, wytwarzanych w gruczołach dokrewnych, ale dysponuje możliwościami własnej syntezy od podstaw z cholesterolu lub wskutek przekształceń aktywnych związków, przenikających do OUN z krwi [5,6]. Hormony zmieniają aktywność układu nerwowego w ciągu kilkudziesięciu minut, działając poprzez receptory czynnościowo zależne od genomu i w ciągu kilku sekund, działając przez receptory błonowe, presynaptyczne,

niezależne od genomu. Kobięce lub męskie wzorce zachowań są różne i stanowią wynik harmonijnego współgrania wszystkich mechanizmów regulacyjnych organizmu kobiety i mężczyzny, przygotowujących się do wykonywania określonych zadań. Zmieniające się w ciągu życia oraz w cyklu miesięcznym stężenie estrogenów i progesteronu u kobiet, oddziałując przez receptory bogato rozmieszczone w obszarach OUN, reguluje emocje. Moduluje też odpowiedź na zagrożenia oraz zdolności poznawcze, powodując widoczne wahania nastroju, do zaburzeń dysforycznych włącznie. Zmiany czynnościowe i strukturalne w mózgu pod wpływem zmieniających się stężeń oddziałujących hormonów mogą prowadzić do groźnych zaburzeń, takich jak stany depresyjne z myślami samobójczymi, a nawet cyklicznie powtarzające się obrzęku mózgu.

Przypominam sobie naszą bezradność w stosunku do kilkunastoletniej dziewczyny, która trafiała do szpitala z obrzękiem mózgu, pojawiającym się w czasie napięcia przedmiesiączkowego. Za którymś razem nie udało się farmakologicznie opanować obrzęku i doszło do wgłobienia migdałków mózdzku do otworu wielkiego i śmierci. Nie pozostają też bez wpływu na mózg wszelkie terapie hormonalne, chociaż wielkość i znaczenie tego wpływu nie są dotychczas dobrze poznane. Mimo braku pełnej wiedzy, ingerencje hormonalne w czynność OUN stanowią dosyć powszechną praktykę. Pomimo możliwych reakcji patologicznych, łączny skutek działania estrogenów, progesteronu i prolaktyny na kobiecy organizm człowieka jest korzystny. Wpływ hormonów ma działanie ochronne dla układu nerwowego, co powoduje dłużej utrzymującą się u kobiet sprawność umysłową oraz większą wrażliwość na stany emocjonalne innego człowieka, większą empatię, lepszą pamięć słowną i łatwiejszą komunikację z innymi ludźmi. Łatwiejsze opanowywanie mowy przez dziewczynki oraz zwyczajowo większa elokwencja kobiet znajdują swoje uzasadnienie w lepiej rozwiniętych w kobiecych mózgach ośrodkach mowy. Dwa ośrodki korowe szczególnie związane z mową, jak pole Broca i pole Wernickego, są u kobiet większe o odpowiednio 23% i 12% [3]. Na podstawie obserwacji własnych uważam, że cytowane w piśmiennictwie dane nie są zawyżone.

Wpływ testosteronu na układ nerwowy człowieka jest także bardzo złożony a do powszechnie dostrzeganych skutków tego wpływu u mężczyzn należą: zmniejszenie lęku, zmniejszenie skłonności do depresji oraz lepsza pamięć i orientacja przestrzenna [6].

Naturalne ustawienie właściwości psychicznych kobiet i mężczyzn sprawia, że uzupełniają się one ze sobą w optymalnie działającą całość. Inność mężczyzny i kobiety jest podłożem wzajemnego zainteresowania, które przerodzić się może w erotyczne uniesienie i chęć nawiązania bliskiej więzi. Celem strategicznym uzupełniania się kobiety i mężczyzny nie jest stała wiosna uniesień erotycznych i nieustannego, darmowego korzystania z fizycznych i psychicznych przyjemności, ale podtrzymywanie oraz rozwijanie życia w ogólności. Ośrodkowe układy nerwowe mężczyzny i kobiety są przygotowane do wykonania w zespole przydzielonych w sposób naturalny obowiązków. Zadaniem mężczyzny jest nie tylko wspólne z kobietą przekazanie genetycznych informacji, otrzymanych w spadku po protoplastach, z dodatkiem swoich własnych doświadczeń życiowych, ale przede wszystkim zabezpieczenie rodziny lub większej grupy społecznej przed zagrożeniami z zewnątrz oraz przed głodem i pragnieniem. Mężczyzna z natury przygotowany jest więc do walki, stąd mniejsze poczucie lęku i lepsza orientacja przestrzenna oraz silniejsza rozbudowa motorycznej części ciała. Ułatwiało to polowanie na mamuta czy niedźwiedzia i bezpieczny powrót z żywnością do jaskini. Kobieta była stróżem domowego ogniska, czyli jaskini, bo mniej rozwinięta pamięć i orientacja przestrzenna mogły powodować, że nie trafiłaby z powrotem do jaskini. Z natury przygotowana była i jest do innych zadań – do ułatwiania przyjscia na świat innemu człowiekowi. Inny człowiek, czyli dziecko, wymagał i wymaga opieki oraz ciężkiej pracy kobiecego organizmu do chwili opuszczenia chroniącego go w najślabszym okresie rozwoju ciała matki, a po urodzeniu, wymagał i wymaga troskliwej opieki i uczenia dobrego współżycia z innymi ludźmi. Kobięcy organizm pod wpływem wytwarzanych w większych stężeniach hormonów podczas ciąży, przygotowuje organizm matki do zachowania optymalnego bilansu energetycznego i zwiększonej tolerancji systemów odporności, co pozwala na prawidłowy rozwój małego człowieka. W ostatnich latach stwierdzono, że w trzecim trymestrze ciąży, pod wpływem hormonów zachodzą zmiany w mózgu dla większej umiejętności odczytywania stanów emocjonalnych z wyrazu twarzy innych osób, zwłaszcza dzieci. Matka jest więc przygotowywana do możliwości zrozumienia potrzeb dziecka i najlepszej nad nim opieki [7,8]. Matczyna czułość, którą widzimy i często pamiętamy jako bardziej czytelną dla dziecka niż czułość ojca, jest zatem możliwa dzięki rozbudowaniu w korze i ośrodkach mózgu czynnościowego „obwodu macierzyństwa”. Jest to jednak jedynie dana matce możliwość, podobnie jak skrzypce wręczone muzykowi. Czy na nich zagra i jak zagra, zależy już od jego

woli, a ta z kolei dokonuje wyborów spośród rozpoznawanych umysłem i wartościowanych emocjami możliwości. Najczęściej matka pozostaje symbolem czułości i serdecznej opieki, której wspomnienie pozostaje do końca życia. Jednak bywa inaczej, kiedy warunki zewnętrzne lub własne wybory sprzeczne są z naturalnym biegiem życia, doskonałego w jego bogactwie form i możliwościach rozwoju na Ziemi przez miliony lat.

Przywileje i obowiązki dorosłości

Dorosłość kojarzyła się i mnie i moim rówieśnikom z uwolnieniem od zakazów, z przywilejami. Dorosłemu wolno pić alkohol, dorosły może oglądać wszystkie filmy, dorosły może palić papierosy, na dorosłego rzadziej się krzyczy. Przed dorosłym rozciąga się kwiecista łąka miłosnych przygód. Dorosły ma się dobrze. Dorosłemu prawie wszystko wolno. Nawet za przekleństwa i złe zachowanie jest dorosły rzadko strofowany. Wiosenny urok młodości przechodzi w lato życia, które powinno być pełniejszym utrwaleniem rozkosznej, i zapowiadającej dalsze rozkosze, wiosny. Powaby bycia dorosłym zakrywają prawdziwe znaczenie okresu pełni życia. Powaby młodości i przywileje dorosłości są jedynie przedpłatą za sprowadzanie do świata żyjących i osłanianie nowych istnień. Praca dla utrzymania możliwości bezpiecznego funkcjonowania rodziny, a zwłaszcza dla zapewnienia dobrego startu w życie dzieciom, jest bardzo czasochłonna i energochłonna. Wymaga wyrzeczeń. Wymaga mniejszego zapatrzenia we własne JA, wymaga zmniejszenia aktywności skupionej na własnej przyjemności, kosztem poświęcenia większej uwagi i wykonywaniu pracy dla podtrzymywania bezpieczeństwa rodziny, i umożliwieniu warunków prawidłowego rozwoju wszystkim jej członkom. Wizja wyboru przyjemności jest łatwa, więc i atrakcyjna. Wizja wyboru uczciwości, wobec siebie i innego człowieka, któremu się to obiecało, jest niezbyt atrakcyjna, bo zapowiada konieczność samoograniczenia się. Postawy wyboru drogi przyjemności, drogi początkowo łatwej, był i jest gromko chwalony i oklaskiwany jako wybór postępu i nowoczesności, chociaż są one prawie takie same od tysięcy lat. Wybór drogi uczciwości był i jest traktowany jako dziwactwo i staroświeckość. Ci, którzy starają się rozwijać w sobie wrażliwość na piękno, dobro, sprawiedliwość, uwagę na dobro innego człowieka, zaczynając od grona osób im najbliższych, budzą często agresję, potępienie modnego świata. Rodzina, małżeństwo, zmieniające wznieśioną na piedestał „jakość życia”, są wskazywane jako przeszkoda do indywidualnego szczęścia.

Ayn Rand, której poglądy między innymi przyczyniły się do nasilenia trwającej do dzisiaj presji na zmiany obyczajowe, nakierowane na skrajny indywidualizm, buńczucznie potępiła moralność opartą na dekalogu. W eseju „Etyka absolutna” napisała:

To nie ludzka niemoralność odpowiada za upadek zagrażający unicestwieniem cywilizowanego świata, lecz rodzaje moralności, które narzucono człowiekowi do przestrzegania. Odpowiedzialność spada na filozofów altruizmu. Nie powinni być zaszokowani oglądając własny sukces. I nie mają prawa potępić ludzkiej natury. Ludzie poddali się im i dostosowali swe ideały moralne do rzeczywistości.

To filozofia ustala ludzkie cele i określa ich wymiar, toteż obecnie jedynie filozofia może je uratować. Współczesny świat stoi wobec wyboru: jeżeli cywilizacja ma przetrwać, to człowiek musi odrzucić moralność altruistyczną [9].

Jeden z przykładów możliwego oddziaływania tego rodzaju nowoczesnej „filozofii” zobaczyłem dwa dni temu w Marcelińskim Lesie. Na leśnej drodze mijąca mnie młoda, urodziwa kobieta i mały blond chłopczyk w okularach. Młoda kobieta, pewnie matka chłopca, zaczęła pokrzykiwać a w końcu coraz głośniej krzyżeć. Był to potok niecenzuralnych słów, wywołany jakimś drobnym przewinieniem. Pod gradem przekleństw chłopiec zatrzymał się, a z nim matka, pochylił głowę i zgarbił się, oczekując ciosu. Zatrzymałem się. Matka nie uderzyła – ruszyli dalej w milczeniu. Matka rozsierzona, a chłopiec skulony. Matka nie była złym człowiekiem. Kogoś kochała. Kochała też syna, bo zniosła trudy ciąży, porodu i opieki nad małym człowiekiem i wychodziła z nim na spacer. Ciężaru obowiązków musiała mieć na sobie niemało i wytrzymałość psychiczną przeciążoną, kiedy wiosenny urok lasku i widok swobodnych i rozbawionych par uświadomił jej utratę nieograniczonej swobody i wiosennych radości zauroczeń. Odczuła pogorszenie własnej jakości życia i ograniczenie możliwości osobistego szczęścia. Winowajcą był synek, ciągle wymagający opieki. Niesamodzielny człowiek też chciał być szczęśliwy. Mama nie uderzyła go, ale jej przekleństwa i krzyk pozostawiły prawdopodobnie w jego psychice ból i bolesne blizny, trwalsze niż blizny po fizycznych skaleczeniach ciała.

Uchylenie się od dorosłości

Pragnienie życia w stanie nieustającej szczęśliwości jest przeciwstawne konieczności podejmowania wysiłków, dla osiągnięcia i podtrzymywania życia w zadowoleniu, a tym bardziej trudu odpowiedzialności za inne osoby. Brak gotowości do podjęcia jej ciężaru wynikać może albo z przekonania, iż są one nie do udźwignięcia, albo z gnuśnego samozadowolenia i samolubstwa.

W pierwszej sytuacji znalazł się Oskar Mazerath, bohater powieści Guenthera Grassa „Błaszany bębenek”, który w obronie przed wyczynianymi przez dorosłych potwornościami postanowił od trzeciego roku życia nie rosnąć [10]. Znamionym jest, że do potworności, obok działalności polityków, zaliczył Guenther Grass monotonną pracę przy sklepowej kasie.

Wyrazem obawy o to, że nie udało się zapewnić prawidłowego funkcjonowania rodziny, wyrazem braku ufności do siebie i ufności wzajemnej, są dzisiaj małżeństwa „na próbę”, małżeństwa na niby, małżeństwa bez pełnej odpowiedzialności. Wzajemne przyrzeczenia i przysięgi straciły powszechnie swoją wartość w drugiej połowie XX wieku i nie odzyskują jej w wieku XXI. Jeśli zobowiązania międzyludzkie nie są zabezpieczone prawnie, a więc administracyjnie, z możliwością użycia jakiejś formy przemocy, nie są traktowane jako rzeczywiście zobowiązujące – wskutek dewaluacji takich pojęć jak honor, przyzwoitość, a tym bardziej wskutek braku odniesienia do siły wyższej – do Boga i do praw natury.

Lenistwo i nieodpowiedzialność, jako warunek małego szczęścia, przedstawił rozmówca ostatniej laureatki literackiej nagrody Nobla, Swietłany Aleksijewicz:

Pyta pani o wolność? Proszę zajrzeć do sklepu – wódka jest, jaka pani chce; „Standard”, „Gorbaczow”, „Putinka”, kiełbasy pełno, sera też, ryb. Banany leżą. Po co tu jeszcze wolność? Ta nam wystarczy.

- A ziemię wam dali?

- Kto by się z nią mordował? Chcesz, bracie, to bierz. U nas wziął taki jeden, Waśka Krutoj. Młodszy chłopak ma osiem lat, a już chodzi za pługiem razem z ojcem. Jak się do niego kto najmie do roboty, to człowiekowi ani pospać nie da, ani ukraść. Faszysta jeden! [11].

Rozmówców podobnych do cytowanego, ludzi z wykształconą przez systemy sterowania społeczeństwem postawą bezradności spotykałem i spotykam nadal bardzo często. U starszych jest to wynik przejścia odpowiedzialności jednostek przez totalitarne partie lub państwa, u młodszych efekt wychowywania w warunkach dobrobytu i wydłużenia okresu kształcenia, dostosowywanego do coraz bardziej wygórowanych i złożonych potrzeb społeczeństwa. Prawie połowa młodzieży rozwiniętych społeczeństw nie rozpoczyna samodzielnego życia po zakończeniu dorastania, ale przechodzi spod opieki rodziców pod opiekę szkół wyższych, które stanowiąc bezpieczne środowisko, opóźniają podjęcie odpowiedzialności człowieka w pełni dojrzałego [12]. Pomaturalne kształcenie pozwala na lepsze poznanie siebie, swoich możliwości oraz określenie celów do osiągnięcia w życiu. Powszechnie znaną w Polsce była praktyka podejmowania przez młodych mężczyzn jakichkolwiek studiów, niezależnie od zainteresowań, aby uniknąć obowiązkowej kiedyś dwuletniej służby wojskowej. Nakazy, zakazy, posłuszeństwo i dyscyplina stanowiły swoistą kąpiel w przerebli dla rozkochanych w sobie maminych księżąt. W ostatnich latach natomiast młodzi ludzie z dobrze sytuowanych rodzin, kończą jedno studia i zaczynają następne, by mieć usprawiedliwienie do wygodnego chowania się pod rodzicielski parasol ochronny. Jeden z moich kolegów z rozbarwieniem odkrył, że jego pełnoletnia pociecha, prezentująca siebie oraz swoje przemyślenia i odczucia na znanym portalu społecznościowym, w rubryce swoich danych osobowych, jako zawód wykonywany podała: *córka*. Miły, bezpieczny i dostatni dom rodzinny może stać się w niezamierzony sposób pułapką, opóźniając psychologiczne odępienie i podjęcie odpowiedzialności – najpierw za siebie a potem za własną już rodzinę.

Silnym mechanizmem odpychającym od życia w poczuciu odpowiedzialności na przełomie XX i XXI wieku jest zmasowany napór filozofii użycia, indywidualizmu, skrajnego egoizmu, z jednoczesnym potępianiem i ośmieszeniem altruizmu, honoru, uczciwości oraz przyjaźni, a przede wszystkim poszanowania godności człowieka. Szeroko pojmowana miłość gotowa do poświęceń, ciągle budzi lęk. Popularyzowane w Polsce zawołanie *Róbta co chceta!*, czy też wrzaskliwe, nachalne, dobrze finansowane kampanie wymuszania legalizacji uśmiercania najsłabszych, a więc człowieka w jego najwrażliwszych okresach rozwoju, embrionalnego oraz starczego zaniku, skrywane pod maskującymi prawdziwe znaczenie słowami *aborcja* i *godna śmierć*, świadczą o niszczeniu prawdziwej miłości.

Świadczą o walce przeciwko godności człowieka. Niestety, ma miejsce aprobata dla miłości własnej, samolubstwa, które oddala od innych ludzi duchowo. Zmienia się w związku z tym obyczajowość i rodziny na niby lub rodziny szybko rozpadające się, są tego przykrą dla rozwoju osobistego i niekorzystną dla rozwoju społecznego konsekwencją. Jest to strategia ludzkości, propagowana przez socjologów, psychologów, filozofów i polityków, uzurpujących sobie pozycję nadrzędną wobec praw natury, jakim podlega życie na naszej planecie od jego początku. Walka człowieka z naturą zawsze kończyła się źle dla człowieka.

Przykro i groźnie brzmi stwierdzenie Doroty Kopczyńskiej z Uniwersytetu Ekonomicznego w Poznaniu:

W dobie zachodzących przemian formalne małżeństwo traci bowiem na znaczeniu, a o jego losach coraz częściej przesądza prosta kalkulacja zysków i strat płynących ze wzajemnej wymiany dóbr (materialnych i niematerialnych)... Aktywność w sferze ekonomicznej stała się konkurencyjna wobec aktywności na polu rodzinnym. Znacząca część dorastającego społeczeństwa koncentrując się na nieustannym zdobywaniu środków materialnych, dostrzega w rodzinie zagrożenie dla osobistego rozwoju oraz osiągania życiowego sukcesu, coraz częściej wyrażającego się w postawie „mieć”, a nie „być”. Dotyczy to zwłaszcza kobiet, dla których koszty alternatywne małżeństwa i macierzyństwa wyraźnie wzrosły [13].

Życie, jako nieustająca zabawa i ucieczka od odpowiedzialności za cokolwiek, jest sprzeczne z wielką strategią praw natury, które chronią życie i umożliwiają jego rozwój. Unikanie przyjmowania na siebie odpowiedzialności oraz zrzucanie odpowiedzialności z siebie, czyli unikanie budowania rodziny albo powodowanie jej rozbitcia są więc wynaturzeniem, jeśli motywowane są własnym wygodnictwem.

Ucieczka z dorosłości

Romeo, który odrzuca Julię, niemającą czasu, by pielęgnować jego próżność, bo zajmuje się dziećmi, a w Polsce trzuci się także pracą zarobkową dla utrzymania domu, szuka innej, bez zobowiązań ze swej strony. Jest uciekinierem z dorosłości. Romeo, który ucieka od trudu pracy zapewniającej bezpieczeństwo rodziny w znieczuleniu alkoholem lub narkotykami, jest dezerterskim z życia dorosłego. Romeo, który dla bycia kochanym i podziwianym przez wielki świat nie ma czasu dla swoich bliskich, jest chłopcem w krainie zabawek – jest zbiegiem z życia dla naprawde dorosłych.

Wszystkie uniki od życia dojrzałego, w którym lawirować trzeba między szansami na sukces i szansami na klęskę i w którym każdy sukces ma swoją cenę a każda klęska jest wezwaniem do wysiłku zmniejszenia spowodowanych nią szkód, mają swoją cenę. Rachunek płaci życiowy tchórz i egoista. Niestety wysoką cenę płacą ci, którzy tchórzowi zaufali. Płacą cenę, którą w ratach spłacać muszą dalsze pokolenia. Szczególnie bolesna jest cena, którą płacą dzieci rodziców, uciekających do uroków młodości w przekonaniu, że ich prawem jest osobiste szczęście. Za to szczęście płacą najsłabsi, mimo tłumaczenia, że rozwód jest dla ich dobra.

Niezależnie od wieku, dzieci przeżywają żal utraty rodzica, tęsknotę za nim, połączoną z gniewem bezsilności, dezorientacją i lękiem o własną winę jako przyczynę rozwodu [14].

Dzieci do trzeciego roku życia, w okresie wiązania się z najbliższymi i zapoznawania środowiska, doznają wskutek rozstania rodziców utraty poczucia bezpieczeństwa i wykazują wiele niedomóg w późniejszych okresach rozwoju.

Dzieci w wieku przedszkolnym, na etapie rozwoju określanym etapem winy, nie rozumiejąc motywu bycia opuszczonym przez jedno z rodziców, obarczają się winą



i żyją w ustawicznym strachu, że i drugie odejdzie. Powoduje to zaburzenia snu (nieobojętne dla prawidłowej czynności i rozwoju mózgu), nieufność a często agresywność.

Wiekem smutku nazywany jest wiek 6-8 lat. Dziecko odczuwa przymus opowiedzenia się po stronie jednego z rodziców, ale tęskni za drugim, ma zaburzenia z koncentracją, jest płacziwy i nie radzi sobie dobrze w szkole.

Wiek 9-12 lat, to wiek złości i egocentryzmu, w którym wszystko jest czarno-białe. Porzucone przez ojca lub matkę dzieci odczuwają złość, często miewają objawy somatyczne, próbują przyciągnąć do siebie swoją chorobą oboje rodziców.

Okresem pozornej dojrzałości nazywany jest okres między 13 a 16 rokiem życia. Nastolatki deklarują zrozumienie rozwodu, ale wbrew samospokojeniu rodziców, przeżywają go. Przekłada się to na poszukiwanie wsparcia wśród rówieśników, zwiększoną agresywność i ucieczkę do wczesnych doświadczeń seksualnych oraz znieczulenia alkoholem lub narkotykami.

Okolo 70% zaniedbanych moralnie dzieci (alkoholizm, prostytutka, przestępczość) pochodzi z rodzin niepełnych lub rozbitych. Uraz z dzieciństwa pozostaje żywy w pamięci do czasu dorosłości i jest określany jako utrata części normalnego dzieciństwa. Wyjątkiem jest tu koszmar alkoholowy w dzieciństwie a zniknięcie pijanego ciemności zapamiętywane jest jako ulga. Negatywne doświadczenia z dzieciństwa przekładają się na jakość związków w życiu dorosłym z ich wpływem na kolejne pokolenie. Trwałość rodzinnych więzi zależy więc w znacznej mierze od wcześniejszych doświadczeń, a te mają wpływ na radzenie sobie z trudnościami i samopoczuciem. Nie tylko w okresie dorosłości, ale we wszystkich okresach życia, fundamentami poczucia zadowolenia pozostają znajomość sensu życia oraz nadzieja [15]. Obciążenia z dzieciństwa mogą być zniwelowane poprzez wspólne rozwiązywanie rodzinnych problemów i wspólne zabezpieczanie warunków przeżycia [16,17].

Przykładem życiowego bohatera pozostał dla mnie dozorca domu, w którym mieszkałem – pan Miecio. Jako dziecko został wypędzony z domu przez wychowującą go samotnie matkę, uciekł do lasu i tam błakał się przez miesiąc. Odnaleziony trafił do sierocińców, z których początkowo także uciekał. Doczekał czasu dorosłości i założył rodzinę z młodą damą, która w swoim domu także czuła się traktowana jak zawalidroga. Nie mieli dzieci. Oboje ciężko pracowali na swoje utrzymanie a swoje opiekuńcze uczucia okazywali mieszkańcom domu oraz kundlowi, który był przez nich rozpieszczany. Była to kochająca się rodzina a pan Mieczysław był inteligentny, dowcipny, pełen humoru. Pracowity, uczynny, trzeźwo oceniał różne sytuacje życiowe. Był i pozostał dla mnie przykładem dobrego i mądrego człowieka. Zmarł na raka żołądka, pozostawiony na uboczu przez lekarzy, jako źle rokujący zdrowotnie i nie lepiej rokujący finansowo. W niedługim czasie po jego śmierci jego osamotniona pośród licznych przyjaciół żona popełniła samobójstwo. Dla tych, którzy pozostali przy życiu i cieszą się jego smakiem, stało się to gorzką lekcją.

Obecnie pociechą jest dla mnie to, że nie jesteśmy w Polsce mistrzami w rozkładaniu rodzin. Według rocznika statystycznego, egzamin z dorosłości w dziedzinie odpowiedzialności za rodzinę oblewa w Polsce mniej osób niż w bogatszych krajach Europy Zachodniej. W Europie utrzymuje się od końca ubiegłego wieku systematyczny spadek ilości nowo zawieranych małżeństw a równolegle zwiększa się liczba rozwodów [18]. W Polsce, choć w mniejszym natężeniu, utrzymywał się podobny trend. Rozwody były wielokrotnie częstsze w populacji miejskiej i w rodzinach bezdzietnych lub z jednym dzieckiem, w porównaniu z populacją wsi. Optymizmem napawa jednak fakt, że od roku 2010 tendencja ta w Polsce wolno ulega odwróceniu, wolno zwiększa się liczba nowo zawieranych małżeństw, a maleje liczba rozwodów [19]. Być może, jak twierdzi Dorota Kopczyńska, *powtarzające się cyklicznie wstrząsy społeczno-polityczne w kraju – niezależnie od ich tragicznego aspektu – pozytywnie wpływają na ożywienie religijne i przywiązanie społeczeństwa do Kościoła*. Przekłada się to na silniejszą pozycję tradycyjnego modelu rodziny w Polsce w porównaniu z innymi krajami Unii Europejskiej [13]. Wobec oczywistych skutków zmian demograficznych, staje się zrozumiałym, że walka z Kościołem, walka z religią a z nimi z poczuciem sensu życia i nadziei, jest bezwzględnie strategią niszczenia człowieka i ograniczania wzrostu ludności metodą oglupiania i deprawacji. Nie jest więc dziełem przypadku serwowanie modelu zachowań bezwzględnych, egoistycznych pod hasłem „*Róbta co chceta*”. Nie przypadkiem w XXI, ponoć nowoczesnym i postępowym wieku, prześladowaniom i męczeństwu ulega więcej chrześcijan niż w dziewiętnastu poprzednich wiekach łącznie. Nie jest dziełem przypadku, że ośmieszana jest wieś i małe miasteczka oraz ciężko pracujący w nich ludzie, szanujący odwieczne zasady moralne. Jak przed dwu tysiący lat, powtarza się sprzeciwianie się rozbawionych dzieci złotego cielca ciężarowi nakazów i zakazów,

streszczonych na przyniesionych przez Mojżesza kamiennych tablicach, opoce cywilizacji judeo-chrześcijańskiej. Zło zawsze było atrakcyjne, bo proponowało życie lekkie, łatwe i przyjemne - życie z przymrużeniem oczu, życie bez ponoszenia kosztów. Koszty jednak w najmniej oczekiwanym czasie pojawiają się jako rachunek do natychmiastowej zapłaty a trudne bywają do spłacenia. Ceną czasami jest wszystko – cała wartość ludzkiego życia. Egzamin z życia jest długi.

Rodzice mojego kolegi rozeszli się, kiedy po jego urodzeniu matka ciężko zachorowała i więcej przebywała w szpitalu niż w domu. Jego ojciec, przystojny, ufny w swoje talenty, szybko pnący się po szczeblach kariery Romeo nie pozwolił się zdołować wymagającymi opieki chorą żoną i dzieckiem. Obronił swoje prawo do osobistego szczęścia i wymienił Julię na nową – młodszą, zdrowszą i odbijającą jego zachwyty nad sobą, jak tafla wody odbijająca wizerunek Narcyza. Mijały lata. Romeo z nową Julią nie doczekali się potomstwa. W międzyczasie zmarła chora żona a niedługo po niej jedyny syn, zostawiając synową z dwójką małych dzieci. Żona wychowywała dzieci samotnie, w ciągłym strachu, że może zachorować i pozostawić dzieci same. Dźwigała ciężar sama, chociaż miała rodzinę i przyjaciół. Wszyscy zajęci byli swoimi sprawami. Wychowała dzieci na ludzi wykształconych, zaradnych i dobrych. Romeo z Julią Bis zestarli się i zaczęli odczuwać samotność w tłumie. Przypomniał sobie Romeo o wnukach, ale przecież był dla syna krzywdzicielem matki i złodziejem szczęśliwego dzieciństwa, choć syn wybaczył jako dorosły i spotykał, dla wnuków pozostał kimś nieznanym, budzącym niepokój. Zmarł i Romeo. Nietulona w żalu Julia Bis poczuła dotkliwą samotność. Zapragnęła ogrzać się przy wnukach, a kiedy nie okazały one ochoty na zawiązanie „niby rodziny” z obcą panią, Julia zarzuciła je jadem oskarżeń i pomówień za wszystkie nieszczęścia Romea a jej, Julii Bis w szczególności. Możliwość manipulowania innymi ludźmi dla własnej korzyści, kłamstwa, ułuda i lekceważące niszczenie cudzego szczęścia dosięgło granic. Pod koniec życia Julia Bis uwierzyła, że twierdzenie, iż nie można zbudować szczęścia na ludzkiej krzywdzie, nie stanowi staroświeckiej reklamy tradycyjnej moralności, lecz ostrzeżenie o kosztach odchodzenia od odwiecznych praw, według których funkcjonuje nasz świat. Wszystkie istoty żywe wyposażone są w bogactwo sprawnych mechanizmów podtrzymywania życia, doskonalonych przez miliony lat. Człowieczy umysł i wolna wola pozwalają na działanie zgodne z tymi prawami albo wbrew nim. Wszystko ma swoją cenę; albo wewnętrzny spokój, nadzieję i pogodę ducha, albo popędzający do stałej gonitwy niepokój, chorobę i poczucie goryczy.

Szpital dla dorosłych

Od dojrzałości umysłowej człowieka można oczekiwać naturalnej chęci odczytywania i prób rozumienia praw natury, decydujących o znaczeniu i jakości jego życia. W szczególności można byłoby tego oczekiwać od lekarzy, którzy przegrywających z potęgą natury ludzi, czyli pacjentów, biorą pod swoją opiekę. Można byłoby, gdyby nie to, że medycyna osiąga taki stopień dojrzałości, na jaki pozwala stopień dojrzałości społeczeństwa, z którego wyrastają i w którym kształcą się i działają medycy. Ponieważ społeczeństwa różnią się swoją znajomością i sposobem interpretacji praw natury, różnie też rozwijają swoje systemy ochrony i ratowania zdrowia. Różne są zatem medycyna europejska, chińska, hinduska czy afrykańska. Medycyna rozwijana w cywilizacji zachodniej, oglądana z miejsca w Europie Środkowo-Wschodniej, nie wygląda na dorosłą ani w wymiarze zgodności z dynamiczną fizjologią człowieka, inaczej wyrażaną w zdrowiu a inaczej wyrażaną w chorobie, ani w wymiarze duchowym, gdzie duchowość człowieka jest pomijana a całe zainteresowanie skupia się na złożonej materii ciała. Współczesna medycyna pyszni się technologicznymi możliwościami manipulowania ciałem, traktując przy tym człowieka przedmiotowo. O godności człowieka mówi się bałamutnie wtedy, gdy ma to stanowić ideową przykrywkę dla odmowy prawa do życia, uniknięcia wysokich kosztów leczenia lub wysokich kosztów utrzymywania przy życiu. Mówi się o prawie do życia w naszych szpitalach, ale pilnuje się przede wszystkim prawa handlowego, prawa do zysku. Temu głównie służą liczne procedury administracyjne. Chory wcale nie musi zyskiwać – nawet pełnego zdrowia, chory ma się opłacać.

Gdy kilka lat temu zmarła nagle na stole operacyjnym dorosła pacjentka, także dorosła pierwszą dorosłością lekarka, pytana przeze mnie o wyjaśnienie mechanizmów zgonu, odpowiedziała mi, że wszystkie procedury były przestrzegane, więc nie ma powodu, bym się jej czepiał. Wzruszyła ramionami i odeszła. Poszukałem odpowiednich wiadomości i przygotowałem wykład o niebezpieczeństwach powikłań określonego typu u określonych pacjentów.

W dyskusji po wykładzie dorosły medycznie, bo specjalista w swojej dziedzinie, lekarz stwierdził, że temat jest niezbyt istotny, bo zgony w omawianych sytuacjach zdarzają się rzadko. Zaniemówiłem, ale pomyślałem sobie, że przecież jestem znacznie starszy, a mój młodszy kolega ma przed sobą czas na pełne dorastanie. Nauki medyczne traktowane są współcześnie jak dogmaty religijne. Kto ośmieli podawać w wątpliwość aktualne mądrości najnowszej medycyny, jest potępiany jako staroświecki, zgorzkniały zacofaniec. Próby wyjaśniania, że mody naukowej interpretacji natury nie zmieniają jej i nie sterują nią, są bardzo trudne. A jest przecież odwrotnie - to natura jest naszym nauczycielem, a my jej uczniami. Kiedy próbowałem wytłumaczyć młodzieży, że schematy i algorytmy są tylko uproszczoną odpowiedzią, sugestią dla pielęgniarek i lekarzy, którzy mają starać się zrozumieć, jakie zaburzenia równowagi sygnalizuje organizm chorego za pomocą dolegliwości i objawów, odczułem trudności. Tłumaczyłem, że posługując się wiedzą, logicznym myśleniem oraz wrażliwością na słowa i zachowanie chorego, najlepiej poznają jego stan i jego potrzeby. Tłumaczyłem, że zaproszenie rodziny chorego do współpracy z lekarzami i pielęgniarkami podniesie chorego psychicznie, że zwiększy zaufanie wzajemne w trójkącie pacjent-leczący-rodzina, że autorytet uczonego zespołu nie zmaleje, a wzrośnie, że skuteczność leczenia będzie większa. Odpowiedzią było uprzejme, acz sceptyczne, milczenie, a odważniejszy młody dorosły lekarz skwitował krótko: *jeśli w wielu publikacjach jest tak powiedziane, to tak należy postępować*. Uznał tym samym, że płaski obraz drzewa jest tak samo prawdziwy, lub nawet prawdziwszy, niż samo drzewo. Przegrałem jako nauczyciel.

Przyglądam się skutkom uciekania przed dorosłością i następstwom uciekania od dorosłości wśród pacjentów i personelu szpitala. Wszyscy żyją swoim własnym życiem, swoimi problemami, tylko częściowo zazębiającymi się wzajemnie. Chorych w oddziałach intensywnej terapii odwiedzają byle żony lub byli mężowie, rzadko w zgodzie wobec zagrożenia bliskiej osoby. Skłócone rodziny wymuszają podpisywanie różnych pełnomocnictw przez półprzypadkowych chorych. Samotnie przebywają przez tygodnie w oddziale intensywnej terapii chorzy, których nikt nie chce. Uciekinierzy w alkoholowy świat uludy budzą się z porażeniem czterokończynowym, bo porażenie rozpoznano dopiero po wytrzeźwieniu. Pielęgniarskie i lekarskie rodziny zmieniają konfigurację. Dzieci pracowników służby zdrowia widują rodziców tylko wtedy, gdy pozwala na to grafik dyżurów. Dzieci, zaadoptowane z sierocińca przez lekarskie rodziny, przeżywają rozwód nowych rodziców. Pacjentki z nieuleczalną chorobą nowotworową kupują sobie dziecko *in vitro*, bo mają przecież prawo do swojego szczęścia chociaż przez krótki czas, bo dziecko się należy. Jeśli się rozmyślą, zawsze przecież można dziecko usunąć, a tym samym uśmiercić.

Czy nasza medycyna w Polsce ma szansę zdać egzamin z dorosłości? – Dzisiaj nie zdaje, ale jutro być może tak. By nasza medycyna wydorosłała, musi stać się bardziej odpowiedzialna, musi jasno określić cel – komu służy, czy człowiekowi, czy mamonie, musi szanować godność człowieka, musi nauczyć się pokory w stosunku do rządzących naturą praw, musi dawać nadzieję. Aby medycyna była przyjaznym człowiekowi przewodnikiem w jego powrocie do zdrowia, musi zmienić się wiedza i nastawienie naszego społeczeństwa do życia i do człowieka. Autentyczny szacunek do życia, a życia człowieka w szczególności, jest fundamentem umożliwiającym rozwój medycyny i rozwój społeczeństwa.

W kim jest nadzieja? Nadzieja jest w tych wszystkich, cichych bohaterach, którzy bez rozgłosu prasy i telewizji, bez medali i bez wsparcia finansowego, wychowują dzieci, żyją uczciwie w swoich miejscach bytowania, pielęgnują niedołączonych rodziców czy kalekie rodzeństwo lub dzieci. Ci cisi bohaterowie są szansą naszej medycyny i naszego społeczeństwa. Mogą zmienić świat na lepsze, chociaż nie oszczędza ich nowoczesny, postępowy świat.

Kilka dni temu jeden z programów telewizyjnych ujawnił przykład nagonki w portalu społecznościowym na rodziców dwuletniej Lilki. W wyniku lekarskiego niedopatrzania urodziła się w zamartwicy i nie rozwija się prawidłowo. Rodzice poprosili o pomoc w opiece nad dzieckiem. Odpowiedzią była fala wyzwisk i oszczerstw. Nowoczesny, oświecony naukowo filozof stwierdził, że mają rodzice dać sobie spokój, bo przecież ciało bez rozwiniętego umysłu nie jest człowiekiem. W wyniku śledztwa okazało się, że autorem stwierdzenia i całej nagonki na dbających o kalekie dziecko młodych rodziców była lekarka. Wierzę jednak, że jeśli istnieje Bóg, a widzę skutki Jego działań, to poprowadzi człowieka do pełni dojrzałości dobra. Wierzę, że pomoże nam naprostować nasze ścieżki, bo przecież przykłady tego widuję u chorych oddziału intensywnej terapii. Mamy w Polsce wielu cichych, skromnych, uczciwych i pracowitych bohaterów. To oni zmienią świat na lepsze, pomimo hałaśliwego i cynicznego oporu zła.

Wybór dobra i zła odbywa się w życiu każdego z nas w każdym dniu. Wyborów dokonujemy w domu, w szpitalu, w różnych innych miejscach – w różnym czasie. Ryzyko niewłaściwego wyboru i przegranej jest wysokie, ale



ucieczka od dokonywania wyboru, ucieczka od odpowiedzialności za siebie i innego człowieka, ucieczka od dorosłości, jest jeszcze gorsza i daje pewność przegranej.

Kończę ten tekst już po Świętach Zmartwychwstania Pańskiego, przy wiosennej pogodzie. Wraca zapał do codziennego zrywania się z łóżka. Wraca chęć do przepychania się z codziennymi obowiązkami. Wraca mi chęć do nauki. Mam wielu nauczycieli, którzy się ciągle wymieniają z wyjątkiem jednego. Tym jedynym, niezmiennym się, wielkim nauczycielem jest samo życie – moje i wokół mnie.

Wraz z Redakcją, wszystkim Koleżankom i Kolegom, czytelnikom naszego pisma, życzę radosnej i owocnej nauki u tego niezwykłego nauczyciela.

Leon Drobnik

Piśmiennictwo

1. Adulthood. Encyclopaedia Britannica. Encyclopaedia Britannica Online 2016. <http://www.britannica.com/science/adulthood>
2. The twelve stages of the human life cycle (adapted from Thomas Armstrong "The human Odyssey", http://www.institute4learning.stages_of_life.php
3. Zaidi ZF. Gender differences in human brain: a review. *Open Anat J.* 2010;2:37-55.
4. Ruigrok ANV, Salimi-Korshidi G, Lai MC, Baron-Cohen S i wsp. A meta-analysis of sex differences in human brain structures. *Neurosci Biobehav Rev.* 2014;39:34-50.
5. Barth C, Villringer A, Sacher J. Sex hormones affect neurotransmitters and shape the adult female brain during hormonal transition periods. *Front Neurosci.* 2015;9:37.
6. Celec P, Ostatnikova D, Hodosy J. On the effects of testosterone on brain behavioral functions. *Front Neurosci.* 2015;9:12.
7. Brunton PJ, Russell JA. Endocrine induced changes in brain function during pregnancy. *Brain Res.* 2010;1364:198-215.
8. Feldman R. The neurobiology of mammalian parenting and the biosocial context of human caregiving. *Horm Behav.* 2016;77:3-17.
9. Rand Ayn. Cnota egoizmu; Prawa człowieka. Poznań: Wydawnictwo Zysk i S-ka; 2015. str.169-185.
10. Grass G. Błaszany bębenek. Gdańsk: Wydawnictwo "Oskar"; 1999. str. 49.
11. Aleksijewicz S. Czasy secondhand. Koniec czerwonego człowieka. Wołowiec: Wydawnictwo Czarne; 2014. str.14.
12. Zarrett N, Eccles J. The passage to adulthood: Challenges of late adolescence. *New Dir Youth Dev.* 2006 Fall;(111):13-28,7.
13. Kopczyńska D; Rozpad małżeństwa I społeczna percepcja rozwodów w Polsce, *Zastosowanie metod statystycznych w badaniach naukowych*, 4 :365
14. Bronk KC, Hill PL, Lapsley DK, Talib TL, Finch H. Purpose, hope, and life satisfaction in the three age groups. *J Posit Psychol.* 2009;6:500-10.
15. Sokołowska E; Dorosłe dzieci rozwiedzionych rodziców – przegląd teorii i badań. *Ogrody Nauk i Sztuk.* 2013;3:109.
16. McConnell M, Moss E. Attachment across the life span: Factors that contribute to stability and change. *Aust J Educ Dev Psychol.* 2011;11:60-77.
17. Crude divorce rate, selected years, 1960-2013, Eurostat. [http://ec.europa.eu/eurostat/statistics-explained/index.php/File:Crude_divorce_rate_selected_years_1960%E2%80%932013_\(%C2%B9\)_\(per_1_000_inhabitants\)_YB15.png](http://ec.europa.eu/eurostat/statistics-explained/index.php/File:Crude_divorce_rate_selected_years_1960%E2%80%932013_(%C2%B9)_(per_1_000_inhabitants)_YB15.png)
18. Rocznik Demograficzny 2015 <http://stat.gov.pl/obszary-tematyczne/roczniki-statystyczne/roczniki-statystyczne/rocznik-demograficzny-2015,3,9.html?pdf=15>.

Źródła ilustracji:

1. Okno życia (1198) w Rzymie. https://upload.wikimedia.org/wikipedia/commons/f/f6/Roma_S_spirito_in_S_%2845%29.JPG
2. https://pixabay.com/static/uploads/photo/2013/07/18/15/02/child-164317__180.jpg
3. https://upload.wikimedia.org/wikipedia/commons/thumb/4/41/Crocus_%286779985686%29.jpg/240px-Crocus_%286779985686%29.jpg